



To nowa Stacja Misyjna obsługiwana przez Pallotynów w Diecezji Wewak. Położona ok. 40 km. od naszej bazy w Boram, w kierunku zachodnim, wzdłuż wybrzeża oceanu. Jest to najstarsza parafia w diecezji. Liczy sobie 98 lat.

W wyniku różnych okoliczności (szczególnie ze względu na zniszczenia wojenne) zmieniano jej lokalizację. Obecnie znajduje się na niewielkim wzniesieniu, ok. 200 m od linii brzegu. Przepiękny widok na ocean, przybrzeżne wyspy... Szczególnie o wschodzie słońca, gdy udaję się do kościoła by odprawić poranną Mszę św.

Do najdalszej wioski muszę wędrować ok. 3,5 godz., w górki (ok. 800 m n.p.m.) Parafii podlegają też dwie pobliskie wysepki: Yuo i Karasau. W czasach swej świetności była tu duża ...

... plantacja palm kokosowych oraz ferma krów. Dziś to zarośnięte ok. 200 ha ziemi.

Objąłem tę stację pod koniec marca tego roku nieświadomy rzeczywistości, którą tam miałem zastać. Ale bez uprzedzeń z mojej strony lecz z wolą pracy.

Trudnym i ciężkim okazał się okres przed Wielkanocą - ze względu na kilkuletnie zaniedbanie duszpasterskie. Uporałem się jednak z tym, z własnym przemęczeniem także, co spotkało się z ogromną radością u ludzi. Teraz nadrabiam "zaniedbania" w innych sakramentach. I to też da się zrobić.

Gorszą jednak sprawą do opanowania są zaniedbania gospodarcze, które zastałem na stacji. Przez ostatnie 15 lat nic tam nie było robione, reperowane, naprawiane, odnawiane. Niezłe wyzwanie dla misjonarza z Polski. Tym bardziej, że pomoc, którą otrzymałem ze strony Biskupa tej diecezji nie jest w stanie pokryć wszystkich, choćby tych najpilniejszych potrzeb. Tak więc stanąłem sam - oko w oko - z tą trudną rzeczywistością. Nie załamało mnie to jednak, a "wkurzony" zabrałem się do roboty. Sytuację utrudnia fakt, że nie mam samochodu do pracy duszpasterskiej czy choćby do robienia zakupów w Wewak.

Dom Ojca to były przeżarte przez termity płyty - na ścianach jak i na suficie - więc "historia iluś tam lat" sypała mi się na głowę. Dach poważnie przeciekał w kilku miejscach. Do domu, przez dziury w popękanej od trzęsień ziemi posadzce, wchodziło najróżniejsze (niezbyt przyjemne w spotkaniu) robactwo. A w czasie ulewnych deszczy woda, przez te pęknięcia wpływała po prostu do środka. Nie było kuchni, nie było - i nie będzie - lodówki. A zaplecze sanitarne? - o jój!!!!!!!

Zacząłem od "spalenia niepotrzebnej historii" - a Współbracia wiedzą, że dobrze i skutecznie mi to wychodzi. Kopciło się przez kilka dni, aż ogień pochłoniął to co zbędne.

Boiken

Wpisany przez Ks. Krzysztof Morka SAC
środa, 21 czerwca 2006 08:05

Drugą rzeczą było naprawienie i odnowienie zarobaczonych zbiorników na wodę deszczową. Udało się to zrobić jeszcze przed nadejściem suchej pory, bo inaczej to teraz bym dopiero "cienko pisał", a tak już mam wodę pitną!

Do tej pory uruchomiłem już prysznic i ubikację, zainstalowałem prowizoryczną kuchnię i całkowicie odnowiłem jeden pokój, w którym się urządziłem. Szybko też chcę doprowadzić do jak takiego stanu drugi pokój, gdyż niebawem Odpust w parafii i zjadą się Współbracia. Muszę też jeszcze zrobić dla nich przynajmniej dwa łóżka.

Jednocześnie walczę z dżunglą i śmieciami, by oddalić i jedno i drugie nieco od domu, bo niebawem nie można byłoby otworzyć drzwi, by wyjść.

Ciągnąłem już resztkami sił - nie tych fizycznych - ale z pomocą przyszedł Ks. Adam z Sekretariatu Misyjnego. Ten "zastrzyk" umożliwi mi kontynuowanie tej całej roboty. Dzięki Jemu, a głównie dzięki tym Wszystkim, którzy wspierają i zasilają misjonarzy!

Za kilka miesięcy może ukończę odnowianie domu. Wtedy trzeba się będzie zabrać za kościół. A to już rzecz poważniejsza. Ufam, że nie pozostanę w tym sam, z własnymi siłami i możliwościami.

To tyle po trzech "miodowych" miesiącach z Boiken.

Ks. Krzysztof Morka SAC